

# POSZUKIWACZE

## TEATRU

**W Warszawie, w Teatrze „Studio” Józefa Szajny, odbyło się we wrześniu pierwsze Międzynarodowe Biennale Teatru Amatorskiego. Zajęcia z uczestnikami, którzy przybyli z wielu krajów Europy, ze Stanów Zjednoczonych i naturalnie z całej Polski, prowadzili: Józef Szajna, Irena Jun, Antoni Pszoniak.**

Zdjęcia: Lech Pempel



Józef Szajna pracuje z uczestnikami Biennale.



Cwiczeniom przypatruje się Irena Jun (w głębi, uśmiechnięta).



Linda-Amerykanka – jest świetną aktorką.

### Spotkanie pierwsze

Siedzą wokół ogromnego stołu, na miękkich fotelach. Patrzą na siebie uważnie, badawczo. Każdy kolejno przedstawia się:

– Na imię mi Linda, jestem ze Stanów. Studiuję psychologię. Interesuje mnie ruch, ćwiczenia, które ułatwiają koncentrację lub pomagają odprężyć się. Interesuje mnie teatr.

– Nazywam się Kurt, jestem Szwedem, pracuję z grupą amatorów.

– Moje imię Helena, przyjechałam z Czechosłowacji, nie studiuję, nie mam jeszcze zawodu, ale chcę pracować w teatrze.

Padają nazwiska, kraje, miasta. Niektórzy są pierwszy raz w Polsce, inni odwiedzili już Teatr Grotowskiego, a teraz chcą zobaczyć jak pracuje Szajna. Są wśród nich także profesjonalni aktorzy. Wszyscy szukają ciekawego teatru i uczą się trudnej sztuki przemawiania obrazem, gestem, głosem.

Irena Jun, znana aktorka, recytorka, stara się wyjaśnić, jakie znaczenie w teatrze ma głos:

– Wydaje mi się, że został on jakby w tyle za innymi środkami wyrazu aktorskiego. Na scenie aktor mówi tak jak w XIX wieku. Wokalistyka poszła naprzód, muzyka odkryła nowe możliwości, aktor nauczył się wszechstronnie władać swoim ciałem, a nadal jeszcze nie wie, jakim bogatym instrumentem jest głos. Chciałabym, abyśmy w czasie ćwiczeń pracowali nad wierszami Białoszewskiego. Ta poezja odpowiada stylowi teatru Szajny. Ma podobnie niespodziewane metafory, zaskakujące skojarzenia. Sądzę, że może ułatwić odbiór przedstawień naszego teatru na tyle, abyście oglądając je nie pytali dlaczego aktor ma na jednej nodze but gigantycznych rozmiarów a drugą nogę bosą.

### Spotkanie drugie

Uczestnicy Biennale poszli zwiedzać Warszawę, a ja wyciągnęłam Irenę Jun na rozmowę. Chcę się dowiedzieć, dlaczego tak bardzo interesuje ją poezja, skąd się wzięło to zamilowanie do recytacji, dlaczego poświęciła aż dziesięć lat życia młodzieżowemu teatrowi poezji, który założyła i prowadziła z wielkim sukcesem przy nowohuckim Domu Kultury.

– Teatr poezji istniał tylko 9 lat – wyjaśnia pani Irena. – Ostatni rok dojeżdżałam z Warszawy, bo przenieśliśmy się tu z Krakowa. Na dłuższą metę okazało się to jednak niemożliwe. Rzeczywiście była to moja wielka pasja. Nie wyobrażałam sobie życia bez tego zespołu. Nowohucki zespół pomógł wielu młodym ludziom zaprzyjaźnić się z poezją a tym samym rozwinąć własną osobowość, wrażliwość. Uważam, że poezja jest potrzebna. Jest poszukiwana. Zeszyty ze słowami przebojów, wiersze wpisywane do pamiętników, to też są próby znalezienia kontaktu z poezją. Poezję każdy musi sam dla siebie odkryć, ale ktoś drugi może mu w tym dopomóc. Bywa że jest to właśnie recytator.

Kiedy byliśmy z teatrem Szajny w Edynburgu, zwróciła się do mnie kierowniczka tamtejszego klubu polskiego z prośbą, żebym tam wystąpiła. Zapytał, czy nie mogłabym powiedzieć kilku skeczy, monologów, zaśpiewać paru piosenek. Powiedziałam, że nie śpiewam i nie mam żadnego gotowego programu, ale mogłabym z pamięci recytować wiersze. Pani skrzywiła się na słowo recytacja, ale przystała. Wybrałam utwory polskich poetów pisane na obczyźnie. Sytuacja, w której się znalazłam – byłam daleko od kraju, mówiłam do ludzi, którzy dawno nie byli w ojczyźnie – sprawiła, że słowa poetów brzmiały jeszcze pełniej, bardziej wzruszająco. Wieczór podobał się. Dziękowano mi za występ, usłyszałam wiele słów pochwały, a pani, która to wszystko zorganizowała, powiedziała ze zdumieniem: a przecież mówiła pani, że to będzie recytacja?

Widocznie istnieje pewien lęk przed spotkaniem z recytacją. Może z tym sło-

wem wiąże się przekonanie, że będzie to nudne, monotonne. Mówiąc wiersze staram się przedstawić poetę. To znaczący muszę najpierw sama go zrozumieć, znać jego twórczość, poznać czas w jakim żył i z tego wyciągnąć wnioski. Mówiłam kiedyś wiersz Broniewskiego, „Z pociągu”. Zaczyna się tak: „rozchodnik i macierzanka”. Kiedy powtarzałam te słowa, wiersz nie brzmiał jak należy, jakoś za miękko, za lirycznie. Broniewski był przecież poetą, którego cechowała męskość, siła, nawet pewien patos. Spróbowałam inaczej, powiedziałam mocno: rozchodnik! macierzanka! i od razu cała reszta zabrzmiała inaczej.

Tu od razu muszę dodać: aktor, recytator powinien pamiętać, że nie wystarczy mówić głośno i wyraźnie. Trzeba dokładnie rozumieć, co każde słowo znaczy, co mogło znaczyć dla autora, co znaczy dziś dla nas aktorów i widzów.

### Spotkanie trzecie

Przysłuchuję się kolejnym zajęciom, organizowanym dla uczestników Biennale. Cała grupa siedzi na podłodze. Nie ma stołów, foteli – jest otwarta przestrzeń. Pani Jun wyjaśnia:

– Wydaje się, że skoro nauczyliśmy się prawidłowo oddychać, mamy wyrobioną przepone, to umiemy właściwie, swobodnie operować głosem. To jednak nie wszystko. Ani na chwilę w trakcie mówienia tekstu nie wolno wyłączać swojej wyobraźni. Ona pomoże nam odgadnąć, jakie emocje powinniśmy przekazać. Nie chodzi mi tu o szukanie specjalnych efektów, wręcz przeciwnie, prostota jest najlepszym efektem, chodzi tylko o takie mówienie, które wynika z głębokiego namysłu i autentycznego przeżycia.

Białoszewski w swoim wierszu opowiada o tym, jak po okresie pewnej przymusowej izolacji, może po chorobie, wyszedł z domu do sklepu. Zdarzenie jest banalne, ale sytuacja autora niezwykła i niezwykle są jego przeżycia, emocje.

Linda – ja zaczęłam mówić wiersz. Towarzyszyć mi będzie bęben, który oddam następnemu, mówiącemu dalszy fragment.

– Spróbujmy.

Linda lekko uderza pałeczką w bęben. Zaczyna mówić tekst. Brzmi to tak, jak gdyby ostrożnie otwierała drzwi swego mieszkanka, wychodziła na schody, a potem powoli stawiała pierwszy, niepewny jeszcze krok na stopniach. Idzie teraz pewniej, radośniej, toczy bęben, bawi się nim – jest już bliska celu swojej wędrówki. – Teraz Tania (Bułgarka) przejmuje pałeczkę, uderza w bęben, jest już w sklepie. Bęben szumi głosami ludzkimi. To tak przyjemnie być wśród ludzi, ocierać się o nich, słuchać ich rozmów.

– Gdybym miała stawiać oceny – mówi Irena Jun – najwyższą postawiłabym Lindzie. Nie tylko dlatego, że przekazała to pięknie, bogato. Linda jest czujna na wszystko, co dzieje się wokół niej. Umiała znakomicie wyciągnąć wniosek z faktu, że towarzyszy jej bęben, określony instrument muzyczny, przedmiot określonego kształtu. Ona nie tylko grała na nim, ale grała nim. Linda ma ogromną wyobraźnię, umie natychmiast reagować na to, co się dzieje wokół niej, co dzieje się z rekwizytem. W czasie ćwiczenia jakie mieliście z Józefem Szajną obserwowałam naszego kolegę ze Skandynawii – Johna. Wziął on do ręki but. But był zakurzony i kurz uniósł się, ale John tego nie zauważył, a więc na pewno nie zauważyłby tego również i widz. A przecież aktor musi widzieć wszystko, wtedy widz zobaczy więcej.

Przez wszystkie dni trwania Biennale Irena Jun przychodziła do teatru znacznie wcześniej niż pozostali uczestnicy. Mówi:

– Przygotowuję się do każdego ćwiczenia. Nasi goście traktują je z wielką powagą. Sami zgłaszają wiele ciekawych propozycji. Teatr ma skomplikowaną naturę. Uczyć się jej trzeba długo. Zawsze. Poszukiwacze teatru o tym wiedzą.

ZUZANNA JASTRZEBSKA